

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

**Zygmunt Gloger**

***PISMA ROZPROSZONE***

**TOM II**  
1877–1889

**Redakcja naukowa edycji**  
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

**Wstęp**  
Anna Janicka i Dorota Rembiszewska

**Opracowanie tekstów i przypisy**  
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,  
Michał Siedlecki, Grzegorz Kowalski

**Noty i słownik czasopism**  
Anna Janicka

**Indeksy opracowali**  
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie  
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku  
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku  
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA**  
**PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2015

## XXIII. „Słowo”

### 1

#### ODPOWIEDŹ PANU PISKORSKIEMU W KWESTII „FANTOWANIA”, „Słowo” 1882, nr 63, s. 2; rubryka: „Kronika miejscowa i prowincjonalna”; podpis pod tekstem: „Z. G....ski”.

Rzecz zaiste podziwu godna, że p. Piskorski<sup>1</sup> z Miechowa<sup>2</sup> nie zrozumiał tak prostej rzeczy, iż pytanie moje w kwestii „fantowania”<sup>3</sup> podałem do pism nie dlatego, żebym przepisów nie znał, ale dlatego, żeby wywołać odpowiedzi i dyskusje, które z jednej strony są najlepszym środkiem do prostowania błędnych mniemań i popularyzowania potrzebnych wiadomości, a z drugiej wyjaśniają niedostatki kodeksowe, które tylko w praktyce życia, np. rolniczego, odczuć najlepiej można. Rzuciłem już nieraz na podobny sposób w rozmaitych kwestiach zapytania, a zawsze nie pozostało to bez korzyści. Zresztą, kto pyta – nie błądzi. Toteż też pociski pana Piskorskiego przeciwko pytającemu, że cierpi na „prawowstręt”, że lepiej, aby zamiast rozpisywać się po gazetach kupił sobie podręcznik pana Miklaszewskiego<sup>4</sup> itp., uczyniły z jego odpowiedzi kwestię na pół osobistą, a w oczach moich dość pocieszenie wyglądającą.

Odpowiedź pana Piskorskiego jest tym bardziej dziwna, że mówiąc jedynie o fantowaniu bydła, nie odpowiada ani słowa na pierwsze i główne moje zapytanie, na którym wcale nie było mowy o bydło, nie odpowiada tylko o fantowaniu rzeczy schwytanego złodzieja i szkodnika. Wnosząc z odpowiedzi, że pan Piskorski zapytania powyższego nie czytał, powtarzamy takowe tutaj: „Jak postępować należy w wypadkach najczęściej się zdarzających, gdy leśnik napotyka w boru złodzieja ścinającego drzewo, a nieznanego mu z nazwiska, lub polowy dostrzeżę nieznanego człowieka zabierającego w polu skoszoną koniczynę, siano lub zboże?”. Dopiero w drugim zapytaniu była wzmianka o bydłach, ale w tym pierwszym, które pozostało bez odpowiedzi, jest mowa tylko o złodziejach idących najczęściej do lasu bez towarzystwa bydła, ale z piłami i siekierami, i wynoszących na sobie drzewo kradzione, równie jak snopki i koniczynę z pola, siano ze stogów i łąk, żerdzie z płotów itd. Nie może więc w takim przypadku być mowy o fantowaniu bydła, tylko o fantowaniu złodziejom takich rzeczy jak: piły, siekiery, czapki, buty itd., które posłużyć mogą do wyjawienia niewiadomego nazwiska przestępcy. Dawniej prawo dozwalało fantować u złodziei podobne przedmioty, ale dziś strażnik leśny oskarżony bywa w takim razie przez złodzieja o grabież i rabunek i za takowy podlega surowej karze. O ile przyczynia się to do wzrostu i rozzuchwalenia kradzieży na wsi i jest jedną z przyczyn coraz większego upadku moralności, widząc przykłady codzienne, nie potrzebujemy tego dowodzić.

Z tego to powodu rzuciliśmy pytanie i temat do dyskusji: co wolno, a czego nie wolno fantować i czy obecne przepisy prawne są wystarczające wobec praktyki życia i potrzeb rolnictwa? Na to pan Piskorski, przytoczywszy artykuły o fantowaniu bydła, za co mu dziękujemy, zaręcza kilkakrotnie, że już „rzecz całą” wyjaśnił, iż „wyczerpał rzecz do końca”, że „po takim wyjaśnieniu kwestii” itd. Jak można było, nie poruższywszy wcale naczelnego naszego zapytania, tyle napisać pochwał dla swojej odpowiedzi, tego nie rozumiemy.

Jakkolwiek prawo dozwala fantować bydło w szkodzie, o czym wiedziałem bardzo dawno, to przecież z praktyki wiemy i o tym, że istniejące przepisy w tym względzie nie są tak całkowicie „zabezpieczające byt rolnika”, jak to twierdzi pan Piskorski, i dlatego w pytaniach naszych wzmiankowaliśmy i o fantowaniu bydła. Gdyby polowych<sup>5</sup> było na folwarkach po kilku, a bydło pasł „w szkodzie” jeden pasterz, to można by je zawsze zafantować, czyli zając ze zboża lub łąki. W praktyce jednak dzieje się wprost przeciwnie: polowy prawie zawsze jest jeden, a stado bydła prawie nigdy nie wypędzi w szkodę jeden pasterz tylko kilku lub kilkunastu chłopców, którzy zobaczywszy polowego, płoszą bydło i rozpędzają w przeciwnie strony, tak że zajęcie choćby części stada robi się dla jednego człowieka nader trudnym, a szkoda przez tratowanie zboża i łąki zawsze dość znaczną. W takim razie najłatwiej polowemu przytrzymać jednego z chłopców i zafantować mu np. czapkę i buty, które to rzeczy oddaje się później temu chłopcu, gdy podyktuje nazwiska właścicieli bydła i nazwiska pastuchów, którzy takowe pasli w szkodzie. Tak bywało dawniej, ale dziś gdy fantować rzeczy szkodnikom nie wolno, sprawy o szkody w zbożu i łąkach tak są utrudnione, że zaledwie małą ich część podają poszkodowani do sądów, aby nie przegrywać dla niedostatecznych dowodów. Czy to nie tamuje w pewnym stopniu rozwoju kultury, o to trzeba się spytać Niemców, którzy nader sprężysty rygor przepisów pod tym względem uważają za jeden z ważnych warunków rolniczego bytu i rozwoju. Uczmy się od nich.

Sądziłem, że zapytania moje wywołają odpowiedzi wyczerpujące i dyskusje szczegółowe, wskazujące np. różnice przepisów naszych od zagranicznych, niedostatki kodeksowe przez praktykę wykryte, sądziłem, kładąc nacisk na trudność posiadania świadków w miejscach odosobnionych, jak lasy, pola i łąki, że podniesioną zostanie ważna dla gospodarzy kwestia stróżów przysięgłych i kwestia fantowania rzeczy złodziejom i szkodnikom. Miast tego wszystkiego zostałem wyłajany przez pana Piskorskiego z Miechowa i zakończyć muszę temiż słowy, co pan Piskorski: „Że inaczej się stało – któż winien?”

<sup>1</sup> Nie udało się ustalić, z kim Gloger polemizuje.

<sup>2</sup> Miechowo – miejscowość nad rzeką Elką; w XIX wieku położona w powiecie elckim przynależnym do Pius; obecnie osada ta znajduje się w Polsce, w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie elckim, w gminie Prostki.

<sup>3</sup> Fantować – przestarzale: brać w zastaw, zajmować; ustanawiać zastaw w dawnym prawie miejskim. Fantowanie mogło być przymusowe, na przykład na podstawie wyroku sądowego lub dobrowolne.

<sup>4</sup> Walenty Piotr Mikdaszewski (1839–1924) – profesor Szkoły Głównej Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, czołowy przedstawiciel klasycznej szkoły prawa kamego. Działacz penitencjarno-społeczny, reformator systemu wychowawczo-poprawczego dla nieletnich przestępców, organizator kształcenia prawnego. Jeden z założycieli oraz wieloletni kierownik prac redakcyjnych „Gazety Sądowej Warszawskiej”. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1921). Autor wielu książek, w tym: *O stanowisku prezydującego w sądzie przysięgłych* (1867) oraz *Kilka słów o wykonaniu kary* (1871).

<sup>5</sup> Polowy – w majątku dworskim: człowiek, który miał nadzór nad robotnikami rolnymi i prowadził rejestr ich pracy, dozorca pilnujący zasiewów w polu.

(RECENZJA DZIEŁA ROMUALDA ŚWIERZBIŃSKIEGO<sup>1</sup>,  
*WIARA SŁOWIAN Z OBRZĘDÓW, KLECHD, PIEŚNI LUDU,  
 GUSEŁ, KORONIK I MOWY SŁOWIAŃSKIEJ WSKRZESZONA*<sup>2</sup>,  
 WARSZAWA 1880, STR. 42),

„Słowo” 1882, nr 81, s. 3;  
 rubryka: „Krytyka. Sprawozdania. Bibliografia”;  
 brak podpisu pod tekstem.

Do prac podobnej kategorii, jak Antoniego Morzyckiego<sup>3</sup> *Polska dawna jako naród i jako państwo*<sup>4</sup> lub dr. Juliana Weinberga<sup>5</sup> *Polacy w rodzinie Sławian*<sup>6</sup> i wreszcie kilku innych, których tu nie wymieniamy, należy broszura p. Świerzbiewskiego powyżej zacytowana. Autorowie tych prac usiłowali obalić z gruntu dotychczasowe poglądy na zamierzczłą przeszłość Polski i Słowiańszczyzny i stworzyć nowe a oryginalne, wyszukując rzekomych dowodów głównie w mowie ludów, która przedstawia dla badacza pole równie ważne jak śliskie. Morzycki z mowy polskiej zapragnął odbudować przedhistoryczne obyczaje i uspołecznienie narodu. Chęci miał dobre, ale zabrnął w manowce i przepadł. Weinberg, zawiesiwszy kolebkę ludzkości między lodowymi szczytami skał, sprowadził Semitów nad Gopło pierwej niż Słowian. Świerzbiewski buduje wspaniałą tron dla „Roka” jako istoty najwyższej u Słowian. Rzeczownik „god” w Polsce zaginął – powiada autor – a imieniem Roka przezywano kołowrot<sup>7</sup> wiosny, lata, jesieni i zimy. „Pochodne od god, godny, dogodny, wygodny, zdają się wskazywać, że prarodzice nasi nie przyszli z Indyj” (str. 1).

„Rok” – podług autora – był stwórcą i kierownikiem świata u Słowian. Przy każdym uroczysku było 12 kapłanek Roka nazywanych prorokiniami, porokiniami, wyrokiniami itd. „Ich obowiązkiem była odbywanie sądów i obrzędów rokowych”. „Rok żadnego przewinienia nie puszczał płazem”. „Prorokinie na wrogów i zbrodniarzy wydawały wyrok śmierci”. „Dziewy rokowe pocałunkiem bratnim zwiastowały odrodzenie życia”. „Nazwa d z i e w a n n y, dowodzi używania tej rośliny przez dziwne kapłanki”. „Lel-polel oznacza deszcz, co to leje i polewa”. „Świstum-poświstum oznacza wiatr co to świszcze i poświstuje”. Gusła, podług definicji autora, są to: „wszelkie rękożyny sparane z odmawianiem wyrażen wiazanych”. „Rokita ręкома Płaksiwca dręczy ossesków”. Ponieważ gadanie znaczy dziś mówienie bez myśli, stąd wnosi autor, „że wyrokowano i zdejmowano uroki w zachwyceniu” (str. 4). „Trok, rzemień u torby myśliwskiej, pochodzi od R o k a, bo trokami byli oprawcy duszący wrogów na śmierć”. A jednak wiara ta, twierdzi wskrzeszający ją autor, była „wyłączną i cudną wspaniałością Słowian”<sup>8</sup> (str. 42). Wiara Słowian „tu się zrodziła i rozkwitła w objawy cudnie p r z e z s i ę s t o j n e”, oparta na pojmowaniu Stwórcy jako Ducha gardzącego świątynią, posagiem, ofiarą, poprzesztającego na gęźbie<sup>9</sup>, pieśni i płasie, brzydzącego się wojną, polowaniem, męką, „gdy ta nie para się ze zbawieniem”, „Ducha, który ludzi, oczyszczonych wedle obrzędów, przyjmuje do ojczyzny wieczystej, r o b i n i e b o s z c z y k a m i”.

Sroka także pochodzi od Roka, bo: „srocza skrzeczy, podskakuje, nowych gości nam zwiastuje”. „Księdzy (kapłani pogańskich Słowian) nie tworzyli kasty”. Księża chrześcijańscy zmienili Roka w kozła czarnego, a dziewy w czarownice. „Dzisiejsze baby wielkanocne to Marzanna z ciasta, zjadanie bab, to w swym rodzaju topienie Marzanny, to oddanie śmierci pięknem za nadobne”. Autor też z powagą mówi o olbrzymich rozmiarach bab podolskich, a dość pogardliwie wspomina małe „babki warszawskie”.

Z opowiadań autora widzimy, że osobiście przyglądał się zwyczajom wielkorosyjskim, które nieraz przytacza.

Poezje Słowackiego służą autorowi za jedno ze źródeł do wskrzeszenia przedwiekowej wiary Słowian. „Słowacki duchem wieszczym rozdarł pomrokę lat tysiąca”. „Owe dziwne kapłanki Roka były Lillą Wenedą w życiu i grobie, gęślą<sup>10</sup> złotą poświęcenia Słowian” (str. 11). Oczywiście, gdzie się piszą takie rzeczy, tam o metodzie naukowej w badaniu przeszłości nie ma mowy.

Jeżeli wskrzeszanie wiary Słowian ma pociągać takie ofiary czystości naszego języka książkowego, jak używane przez autora wyrazy: „wskrzesły; pasiec, rodowianie, rodowianka, prorokini, wyrokini, księdzcy, sparany i przesięstojny”, to wolelibyśmy nie posiadać w ten sposób wskrzeszonej wiary Słowian.

<sup>a</sup> „Jeżeli baba wielkanocna ma związek z Marzanną, to i franska także coś uplastyczniać może [przyp. Red. «Słowa»]”.

<sup>1</sup> Romuald Świerzbiewski (1822–1900) – lekarz, socjolog oraz konspirator: w roku 1847 zainicjował organizację spiskową (znaną później jako „Organizacja 1848” – tajny związek spiskowy w Królestwie Polskim, działający w latach 1847–1850; jego celem była walka zbrojna i stworzenie Polski republikańskiej), skupiającą głównie inteligencję urzędniczą. Autor wielu książek, w tym: *Historja cywilizacji Rzymu* (1887) oraz *Zarys rozwoju społeczeństwa polskiego* (1891).

<sup>2</sup> Zob. R. Świerzbiewski, *Wiara Słowian z obrzędów, klechd, pieśni ludu, gusek, kronik i mowy słowiańskiej wskrzeszona*, Wyd. S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1980.

<sup>3</sup> Antoni Robert Morzycki (1801–1882) – ekonomista, filolog i działacz społeczny. Autor między innymi takich książek, jak: *O własności* (1849) oraz *Rys grammatyki języka polskiego* (1857).

<sup>4</sup> Zob. A. Morzycki, *Polska (dawna) jako naród i jako państwo (dzieje początkowe)*, Poznań 1858.

<sup>5</sup> Julian Weinberg (1915–1901) – znany XIX-wieczny lekarz i wydawca. Autor wielu książek, w tym *Cholera i jej leczenie* (1854) oraz *Geozofia powstania i rozwoju kuli ziemskiej* (1894).

<sup>6</sup> Zob. J. Wienberg, *Polacy w rodzinie Słowian*, Warszawa 1876.

<sup>7</sup> Glogerowi chodzi tutaj o słowo „kołowrót” – przenośnie: wir, zamęt, kręcenie się w koło.

<sup>8</sup> U Juliusza Weinberga słowo „słowian” zostało zapisane z małej litery.

<sup>9</sup> Zob. przypis poniżej.

<sup>10</sup> Gęśle (nazwa spokrewniona ze staropolskim słowem „gęźba”: muzyka) – stary, prymitywny, ludowy instrument smyczkowy, którego kształt i strój zmieniał się zależnie od epoki i terenu. Znany w krajach słowiańskich, bałkańskich oraz na Bliskim Wschodzie. Dźwięki jego wydobywa się przez szarpanie lub częściej przez pociąganie strun prymitywnym smyczkiem.

### 3

ZE WSI,  
„Słowo” 1882, nr 122, s. 1-2;  
opublikowano w rubryce: „Korespondencje «Słowa»”;  
podpis pod tekstem: „L. D.”

(W interesie drobnej własności)

Osiemnaście lat upływa od daty radykalnej zmiany stosunków rolnych w naszym kraju. Od chwili przejścia gruntów na własność włościan; przez spadek, zamianę, sprzedaż itp., znaczna część osad zmieniła swoich pierwotnych właścicieli.

Podziały te i dokonane transakcje, przeistoczyły tak dalece stan drobnej własności, iż mapy po uwłaszczeniu formowane, znacznie się różnią od rzeczywistego stanu rzeczy w gruncie.

Czy jednak zmiany te mają ścisłą podstawę prawną? Czy kontrola takowych jest możliwa? Łatwo znajdzie odpowiedź na tę kwestię każdy bliżej ze stosunkami drobnej własności obeznany.

Niesłychany zamęt i brak ustalenia niewątpliwych tytułów drobnej własności, a stąd wielka ilość sporów prawnych, jest rezultatem braku hipotek dla własności stworzonej ukazem z dnia 2 marca 1864 roku

Brak ten z każdym rokiem trudniej uzupełnić przyjdzie, bo zmiana właścicieli postępuje naturalnym biegiem rzeczy – a włościanin nasz po większej części wierny zasadzie *beatus, qui tenet*<sup>1</sup>, o ustalenie tytułów mało się kłopotuje, zadawalając się posiadaniem, niepomyślny, że takowe może wystarczyć dla niego, a dla przyszłości gotuje cały szereg nieprzewidywanych trudności i sporów prawnych.

W każdym społeczeństwie reformy agrarne jako przeobrażające z gruntu dawne stosunki muszą wywołać pewien zastój interesów, nawet pewien nieład, który jednak porządkuje się szybko – jeżeli odpowiednio przepisy prawodawcze położą tamę anarchii przez zorganizowanie całości położenia.

Od chwili ukazu z 2 marca 1862 roku drobna własność dotąd czeka na uorganizowanie<sup>2</sup> prawnoformalne tego, co siłą tegoż ukazu stało się faktem spełnionym – a jednak rzecz to bardzo pożądana tak dla dobrobytu włościan, jak i dla ogólnego społecznego porządku.

Zdaje się, że dowodzić potrzeby ustalenia własności nieruchomości przy dzisiejszych pojęciach ekonomicznych, jest zbyt trudne. – Od dawnych rzymskich czasów subtelne rozróżnienie teorii już *ad rem lus in re*<sup>3</sup> w nowoczesnej praktyce wytworzyło szereg przepisów prawodawczych, zabezpieczających i umacniających prawo własności nieruchomości.

Nasze ustawy hipoteczne, ogólnie znane całej wykształconej części społeczeństwa, pozwoliły uorganizować się w tym kraju Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu<sup>4</sup>, a w ostatnich czasach Towarzystwu Kredytowemu Miejskiemu<sup>5</sup>, które byt swój i powodzenie tylko na dokładnie urządzonych hipotekach oprzeć mogły.

Poruszane więc kilkakrotnie myśli założenia instytucji kredytowych dla drobnej własności wydają się nam całkiem przedczesne, dopóty, dopóki nie będzie uformowany i wykonany plan uorganizowania hipotek dla drobnej własności.

Podstawą własności nieruchomości włościan do tej chwili są tabele likwidacyjne, ułożone w czasie reformy włościańskiej, ta więc podstawa musi być głównym źródłem dla ukonstytuowania hipotek. – Gdy jednakże z upływem czasu stan faktyczny coraz więcej się odmienia, można na pewno przypuszczać, że za lat 10 lub 15 tabela taka będzie zaledwie pomocniczym aktem, z którego w każdym razie łatwiej będzie można ocenić jakość służebności dla ogółu osad włościańskich zapisanych, jak oznaczyć właścicieli tychże osad i udeterminować<sup>6</sup> ilość gruntu każdemu przynależną.

Oprócz powyższych względów niezmiernie wagi jest i ten, że gdy w myśl Ukazu<sup>7</sup> 64 i dodatkowych w rozwinięciu tegoż Ukazu wydanych rozporządzeń komitetu rządzącego, podział osad rolnych pod działaniem ukazu podchodzących na parcele mniejsze jak sześciomorgowe<sup>8</sup> został stanowczo wzbroniony i prawnie egzystować<sup>9</sup> nie może – faktycznie włościanie uskuteczniają takowy, dzieląc się prawie do nieskończoności – z krzywdą dla siebie i dla ogólnego gospodarstwa krajowego.

Wytwarzanie się bowiem tak bardzo drobnych części nie tylko, że jest szkodliwe dla samego osadnika, który utrzymania sobie i rodzinie z małego kawałka gruntu zapewnić nie jest w stanie – a do innych zajęć jest niezdolniony i gruntu opuścić nie chce, ale nadto z biegiem czasu uniemożliwia regulację służebności, bo udział drobnego osadnika będzie tak mały, iż na utrzymanie jednej krowy wystarczyć nie może. – Stan więc taki drobnej własności przy większym zaludnieniu musi stworzyć proletariat rolny straszny – bo głodny i nieoświecony.

Gdyby zaś hipoteki były urządzone – podziały ujęte w karby prawa, nie mogłyby mu być przeciwnie – a co ważniejsza, możność wytworzenia instytucji kredytowej lub przy ewentualnych działach; a w ten jedynie sposób stałaby się tamą rozdrobnienia własności ziemskiej, które szkodzi bytowi włościan – ogółowi produkcji rolnej, a przeciwnie jest woli prawodawcy.

Instytucją, jaką zdaniem naszym łatwo dałoby się użyć dla wytworzenia hipotek włościańskich przy obecnym ustroju sądownictwa, powinny być sądy gminne.

Tworzenie nowych instytucji i władz mających na celu regulowanie hipotek – byłoby trudne, mozolne i połączone ze znacznymi kosztami, które musiałyby obciążyć budżet utrzymaniem składu osobistego pierwotnych wydziałów hipotecznych. – Dodanie zaś jednego urzędnika do obecnych sądów gminnych, w charakterze pisarza hipotecznego (konserwatora), pod bezpośrednim nadzorem sędziego gminnego i utrzymywanie w ten sposób kancelarii hipotecznej tak wielkich trudności nie przedstawia. Od potwierdzenia sądu gminnego zależałaby prawomocność mających wchodzić do księgi hipotecznej wpisów, pozostawiając

stawiając niezadowolonym z decyzji sądu prawo odwołania się do zjazdu sędziów pokoju. W ten sposób można by wprowadzić skuteczną kontrolę wszelkich czynności pierwiastkowej regulacji hipotecznej, nie powodując znacznych kosztów, a stąd nie obciążając budżetu gminy, która i tak w stosunku do obecnej produkcji zbyt wielkie ponosi ciężary.

Koszta założenia ksiąg hipotecznych, utrzymania urzędnika, o którym mówiliśmy, koszta obwieszczeń itp., słowem koszta całej manipulacji, którą bliższy regulamin by określił, można pokryć już to przez opłaty samych interesownych, już to zaczerpnąć z funduszków powstałych z wpisów i kar przez sądy pokoju i sądy gminne wymierzanych.

W ten sposób zorganizowany wydział hipoteczny małej własności ziemskiej byłby obowiązany corocznie przynajmniej 25% osad w okręgu sądowym znajdujących się, hipotecznie uregulować, to jest:

1) Założyć dla każdej księgę hipoteczną.

2) Ustalić w takowej tytuł własności z powołaniem granic i przestrzeni, dołączając do Działu I-go prawa służebnościowe, które osadzie służą, wraz z dokładnym określeniem takowych, tj. wymieniem na przykład ile sztuk bydła i jakiego dozwolone ma osada pasać na pastwisku, jaki jest rozmiar ścisły i rzeczywisty użytków leśnych itp.

3) Wpisać do właściwych działów długi i inne obowiązki hipoteczne, o ile takowe dotyczą samej osady i opierają się na przyznaniu, akcie urzędowym lub wyroku prawomocnym właściwego sądu.

Tak uformowana księga stanowiłaby dopiero prawdziwy dowód własności, a ujawniające jednocześnie stan takowej, ułatwiłaby kredyt dla drobniejszych posiadaczy, usuwając pokątne zastawne posiadanie wioskowych lichwiarzy; w ten sposób dźwignęłaby stan włościański, chroniąc od wielkiej ilości procesów, o których wymowne świadectwo daje archiwum każdego sądu gminnego i komisarza do spraw włościańskich.

Po latach czterech lub pięciu w każdym Okręgu Sądowym hipoteki włościańskie byłyby uregulowane, a cała administracja takowych pozostałaby przy sądach gminnych.

Spółczeństwo nasze dzięki wrodzonej żywotności swej, mimo tylu nieprzychylnych warunków, dźwignęło się z apatii – inicjatywa prasy znalazła echo w kraju; inteligencja wiejska poczuła się w obowiązku przyjąć czynny udział w samorządzie gminnym i sądownictwie; dowodząc tym faktem, że nie są jej obojętne wszelkie choć drobne na pozór sprawy, dobro ogólne mające na celu – dlatego nie można wątpić, iż zajmując trudne, lecz pożyteczne stanowisko sędziów gminnych, chętnie przysporzy sobie pracy, która w skutkach swych błogie owoce przynieść może; a w urządzeniach agrarnych i uporządkowaniu ekonomiczno-prawnych stosunków kraju epokę stanowić będzie.

Nie należy bowiem zapominać, że obowiązkiem obywatela kraju jest zapobiegać wszelkim przyszłym zawiąskaniom, tak jak usuwać złe, które się już objawia. Tym złem to jest bez wątpienia z każdym rokiem wzrastające pieniactwo, zyskujące coraz więcej podstaw bytu przez brak ustalenia własności nadanej włościanom ukazem.

Ile drobny właściciel traci czasu i pieniędzy na bezskuteczne nieraz poszukiwanie swoich praw, niepodobna obliczyć; ale bez przesady twierdzić można, że suma ta poważna, a dla bogactwa narodowego stracona bezpowrotnie.

Nie chcemy twierdzić, że jedynie brak hipotek jest tego przyczyną; bo są i inne może, głębiej tkwiące powody, których rozbierać tutaj nie mamy zamiaru – jedynym bowiem celem naszym jest zwrócić uwagę i otworzyć dyskusję nad kwestią, która warta jest poważniejszego rozbioru; a jakkolwiek nie leży niestety w mocy naszego społeczeństwa decydować w tym względzie; niemniej jednak pomijając milczeniem rzeczy ogół obchodzących nie można. Samo przedstawianie potrzeby danej instytucji jest już działaniem; a cała zasługa cnoty obywatelskiej w działaniu spoczywa, bo jak powiada Cicero: *Virtutis enim laus omnis in actione consistit!*<sup>10</sup>

<sup>1</sup> *Beatus, qui tenet* (łac.) – sentencja łacińska, która w bezpośrednim tłumaczeniu na język polski oznacza: „szczęśliwy, kto posiada”.

<sup>2</sup> Uorganizowanie – utworzyć coś jako zorganizowaną całość, ustanowić porządek formalny, prawny itp.

<sup>3</sup> *Ad rem lus in re* (z łac.) – łaciński termin oznaczający prawo rzeczowe [dział prawa cywilnego regulujący powstanie, treść, zmianę i ustanie prawa własności i innych praw do rzeczy (w wyjątkowych sytuacjach także nie do rzeczy – np. użytkowanie prawa). Prawo rzeczowe jest prawem bezwzględnym, czyli skutecznym *erga omnes* – wobec wszystkich].

<sup>4</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie, założone w 1825 roku z inicjatywy wolnomularza Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846). Celem stowarzyszenia było udzielanie kredytów długoterminowych. Wspierało ono polskich właścicieli ziemskich.

<sup>5</sup> Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Łodzi – siedziba drugiego towarzystwa kredytowego w Królestwie Polskim; pierwsza tego typu placówka powstała w Warszawie (zob. przypis nr 4). Ideą założonego przez łódzkich fabrykantów towarzystwa było udzielanie pożyczek na cele budowlane. Wśród głównych inicjatorów jego powstania był prezydent miasta Łodzi Andrzej Rosicki (1814–1904).

<sup>6</sup> Udecydować – zdecydować, postanowić, określić, wyznaczyć.

<sup>7</sup> Ukaz – w dawnej Rosji: rozkaz, zarządzenie władzy najwyższej, dekret carski.

<sup>8</sup> Morga (także móg, jutrzyna) – historyczna jednostka powierzchni używana w rolnictwie. Początkowo oznaczała obszar, jaki jeden człowiek mógł zorać lub skosić jednym zaprzęgiem w ciągu dnia roboczego (dokładnie: od rana do południa), a jej wielkość wynosiła – zależnie od jakości gleby, zaprzęgu i narzędzi w Europie 0,33–1,07 hektara (1 morga chełmińska ≈ 0,56 ha; 1 morga nowopolska = 0,5598 ha).

<sup>9</sup> Egzystować – istnieć, być, znajdować się na świecie, żyć, mieć środki do życia.

<sup>10</sup> *Virtutis enim laus omnis in actione consistit* (z łac.) – łacińska sentencja Cyserona (106–43 p.n.e.), którą można przetłumaczyć w sposób następujący: „Chwała boskiej mocy sprawczej”.

#### 4

Z POWIATU BIELSKIEGO,  
„Słowo” 1882, nr 131, s. 1-2;  
rubryka: „Korespondencje «Słowa»”;  
podpis pod tekstem: „Ziem...”.

Najprzód nadmienić musimy, że nie piszemy z powiatu białskiego w guberni siedleckiej, ale z powiatu bielskiego w guberni grodzieńskiej. Wzmianka ta wydała nam się potrzebną, ponieważ znajomość geografii krajowej (przepraszamy za szczerość) nie należy wcale do nauk popularnych wśród naszej publiczności, a zwłaszcza w Warszawie, gdzie nawet literaci, którzy świat referują, strzelają często bąki na tym polu. Ile razy pisaliśmy do różnych pism z powiatu bielskiego, nie dołączając bliższych objaśnień o nazwie, tylekroć w druku ukazywał się powiat białski, co dowodzi, że korektor nie słyszał o tym, iż jeden z ośmiu powiatów składających gubernię grodzieńską, na granicy Królestwa i najbliższej Warszawy położony, od miasta Bielska! zowie się bielskim. Ku zdziwieniu szanownego czytelnika powiedzieć musimy, że powiat bielski jest częścią dawnego Podlasia, a połowa jego ludności wieśniaczej mówi językiem polskim, gdy powiat białski, w Królestwie położony on jako część dawnego województwa brzesko-litewskiego należał dawniej do Litwy i nie był Podlasiem, a dopiero ze Królestwa Kongresowego w guberni nowego województwa podlaskiego, a dziś guberni siedleckiej wcielony został.

Owóż w naszym powiecie bielskim, graniczącym na północ z powiatem białostockim, na zachód z Królestwem, na południe z powiatem brzesko-litewskim, a na wschód ze słynną krainą żubrów, Puszczą Białowieską, ludność dzieli się na włościan mówiących językiem rusińskim, włościan mówiących po polsku i dziedziczną szlachtą zagonową podlaską, mówiącą także po polsku. Tej ostatniej jest tu dużo, bo blisko sto wiosek, a w nich przeszło 30 000 ludności.

W ogóle ludność wiejska jest zamożna, gospodarna i pracowita, zawdzięcza to trzeźwości i glebie, która przeważnie jest pszeną.



O proletariacie mowy tu nie masz. Rusini są mniej trzeźwi od ludności polskiej i stąd mniej zamożni. Ludność polska trzeźwość swoją zawdzięcza pracy duchowieństwa i niektórych obywateli, a powszechną umiejętność czytania zawdzięcza sama sobie, bo szkółek bardzo tu mało. Za to staraniem obywateli założono już parę gospód chrześcijańskich. Główną i ustawiczną klęską naszego powiatu jest wyśmienicie zorganizowana kradzież koni. Organizacja ta zostaje pod przywództwem kilkudziesięciu znanych wszystkim Żydów, którzy od posiadaczy lepszych koni we dworach i wioskach pobierają stały haracz, niby rodzaj podatku za to, żeby koni owych nie kradli. Podatek ten w ziarnie i pieniądzech wynosi corocznie około kilkadziesiąt rubli w naszym powiecie.

Kolej brzesko-grajewska przecina powiat bielski na dwie połowy. Głównym przemysłem naszym jest rolnictwo, a głównym produktem wywozowym pszenica. Jest i przemysł fabryczny zasługujący na wzmiankę, a mianowicie kilka fabryk sukna, dwie niedawno założone fabryki naczyń fajansowych (w Siemiatyczach<sup>2</sup> i Pokaniewie<sup>3</sup>). Fajansy te przedstawiają się bardzo przyzwoicie. W Siemiatyczach wyrabiane są z gliny miejscowej. Do Pakaniewa właściciel Brams<sup>4</sup> sprowadza glinę z zagranicy, a wyroby pokaniewskie odznaczają się pięknnością.

Pan Przemysław Dzierzek<sup>5</sup> założył w majątku swoim Lewkach<sup>6</sup>, o pięć wiorst<sup>7</sup> od Bielska, fabrykę mydła. Do kierowania tym zakładem sprowadził on z Warszawy pana Chodakowskiego<sup>8</sup> i wyrabia mydło w rozmaitych gatunkach i na rozmaite ceny.

Żydzi posiadający mydlarnię w naszej guberni zrobili koalicję przeciwko panu Dierzkowi i prześladowają jego przedsiębiorstwo zawzięcie, ale na szczęście natrafili na człowieka energicznego i wytrwałego, który nie tylko placu dotrzymuje i trudności pokonywa, ale nadto zakład swój rozwija, zasługując ze wszech miar na usilne poparcie naszego ogółu. Pan Dierzek posiada także [linijka tekstu niewyraźna] siebie ulepszonej.

<sup>1</sup> Bielsk Podlaski – w XIX wieku miasto powiatowe guberni grodzieńskiej położone nad rzekami Białą i Lubczą; obecnie w województwie podlaskim.

<sup>2</sup> Siemiatycze – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Kamionką w guberni grodzieńskiej, powiecie bielskim; współcześnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>3</sup> Pokaniewo – wieś nad rzeką Nurczyk; w XIX wieku położona w powiecie bielskim, w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego; własność Przemysława Dzierzka; słynęła z miejscowej fabryki mydła oraz pasieki; obecnie miejscowość ta znajduje się w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gm inie Milejczyce.

<sup>4</sup> Nie udało się ustalić biogramu tej osoby.

<sup>5</sup> Przemysław Dzierzek (1835–1887) – ziemianin, właściciel majątku w Pokaniewie.

<sup>6</sup> Lewki – w XIX wieku wieś i dobra położone w powiecie bielskim, w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego; obecnie miejscowość owa znajduje się w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, w gm inie Bielsk Podlaski.

<sup>7</sup> Wiorsta – dawna rosyjska jednostka długości równa 1,0668 km.

<sup>8</sup> Nie udało się ustalić, którego z przedstawicieli XIX-wiecznego rodu Chodakowskich ma tu Gloger dokładnie na myśli.

## 5

### Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,

„Słowo” 1882, nr 204, s. 3;

rubryka: „Korespondencja prowincjonalna «Słowa»”;

podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z zupełnym uznaniem przeczytaliśmy w 201-ym numerze „Słowa” odpowiedź daną „Krajowi” w przedmiocie projektowanego przez to ostatnie pismo zakazu nabywania ziemi w Królestwie przez obcych poddanych. Ilekroć kęs ziemi przechodził w ręce Niemca w guberni, w której mieszkam, tyle razy przesyła-

łem do pism warszawskich wynurzenie głębokiego żalu i wiązkę gorzkich wyrzutów tym, którzy frymarczą i zaprzędają po kawałku swego mienia żywiołowi germańskiemu. Ile razy spotkałem człowieka, który był tego sprawcą, tylekroć nie podałem mu ręki jako lekkomyślnemu synowi, który gniazdo cnót rodzinnych i ziemię użyźnioną prochami ojców wydaje pod zasiew obcego żywiołu.

Zdaje mi się więc, iż nie powinienem być posądzony o obojętność w rzeczach tak wielkiej wagi dla nas i dla całej Słowiańszczyzny, jak przechodzenie własności większej w ręce apostołów k u l t u r k a m p f u<sup>1</sup> – a jednak nie mógłbym pogodzić się z żadnym środkiem, który nosiłby na sobie piętno „zakazu”.

Już „Słowo” wypowiedziało bardzo zasadnie, że cywilizacyjna praca narodów usiłuje oczyścić prawo własności z wszelkich monopolów i ograniczeń, że własność jest przyrodzonym prawem każdego członka nowoczesnego społeczeństwa ludów ucywilizowanych, że w imię tej idei ludzkość przelała wiele krwi i łez i dlatego dzisiaj nam od niej nie wolno odstępować, że nazajutrz po takim zakazie wartość ziemi spadłaby do połowy i kraj utracił swój kredyt, jak to widzimy wszędzie, gdzie podobne zakazy istnieją, że zresztą sam zakaz sprawiłby ty l k o z gubny zamęt ekonomiczny dla kraju, a nie byłby wcale skuteczny, tak jak nie jest skutecznym na Litwie, gdzie na przykład Żydom nie wolno kupować majątków, a jednak nabyli ich wiele – tylko na imiona Rosjan. Że z inwazją niemiecką mamy prawo i obowiązek walczyć, ale nie za pomocą środków przez „Kraj” projektowanych, bo te pod żadnym względem krytyki nie wytrzymują. Że wszedłszy raz na drogę praw wyjątkowych i zakazów, gdzie znajdujemy dla nich granicę? Czy dziś użyte przeciwko Niemcom, nie zostaną jutro zwrócone przeciwko innym?

Opinia naszych ziemian, a zwłaszcza ludzi wytrawnych, zarówno do ziemi przywiązanych, jak potrzeby ekonomiczne kraju pojmujących, stanowczo przeciwna jest wszelkim projektom „zakazów” monopolizujących posiadanie ziemi w ręku tej a nie innej klasy społeczeństwa czy narodowości.

Słuszną uwagę zrobiło „Słowo”, że inwazja niemiecka nie jest ani tak wielką, ani groźną, jak się to na pozór zdawać może ludziom, którzy stosunków naszych bliżej nie znają. Jakkolwiek na liczbę 5973 większych posiadaczy ziemskich w Królestwie okazało się 368 Niemców, to przecież nie są to wszystko nowi przybysze, jak widocznie mniema „Kraj”, ale wielu z nich nabyło majątki już przed laty kilkunastu i kilkadziesiątu, a może połowa osiedliła się jeszcze przed rokiem 1864. Jeżeli w najkrytyczniejszych chwilach dla ekonomicznego położenia większych właścicieli podbój kapitalistów niemieckich takie tylko zrobił w Królestwie postępy, to jest nadzieja w Bogu, że ów straszny „wyrok historii”, o którym „Kraj” wspomina, nie spadnie na zagładę większej własności ziemskiej Polaków.

Zgadza się najzupełniej ze zdaniem „Kraju”, że lepiej ułatwić nabywanie ziemi naszym włościanom, niż dopuścić do sprzedaży Niemcom. Musimy jednak objaśnić, że niestety włościanie nasi nie poszukują wcale i nie kupują tego, co Niemcy, to jest majątków większych ze skarbami kopalnianymi, z lasami towarowymi i z miejscowościami przydatnymi do wznoszenia zakładów przemysłowych. Włościanie zakupują tylko folwarki średnie, rolne, najproduktywniejsze, to jest folwarki takie, na których znikaniu przyczyną rolnictwa najwięcej szwankuje, folwarki te bowiem, zwykle płodozmienne<sup>2</sup>, przy parcelacji przemieniają się na zagonową szachownicę trzypolową<sup>3</sup>, czyli przedwieczny system małych gospodarstw, najzacośnawszy w świecie. Jak z jednej strony byłoby wielce pożytecznym, żeby na przestrzeni wielkich dóbr powstało więcej średnich folwarków i gospodarstw, tak z drugiej strony równie pożądanym, aby średnie folwarki nie uległy parcelacji, a praca, solidarność społeczna i poczucie najświętszych obowiązków względem kraju położyły raz na zawsze tamę inwazji wrogiego Słowiańszczyźnie kulturkampfu. Pracujmy, oszczędzajmy i liczymy się z każdym groszem dorobku i z każdą piędzią naszej ojcowizny, a pogardą piętnujemy tych, którzy lekkomyślnie nieprzyjaciółom swoim zaprzędają po kawałku żywicielkę naszą.

<sup>1</sup> *Kulturkampf* (z niem. „walka kulturowa”) – nazwą tą określa się wydarzenia w Cesarstwie Niemieckim, w latach 1871–1878, kiedy to kanclerz Otto von Bismarck usiłował doprowadzić do ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego w swoim państwie. Termin ten jednak bywa stosowany również w odniesieniu do konfliktów obyczajowych i kulturowych w innych miejscach i w innych czasach. Na ziemiach polskich zaboru pińskiego kulturkampf wiązał się z zaostreniem germanizacji (głównie po 1878 roku). Doprowadziło to w konsekwencji do wzmocnienia polskiego ruchu narodowego.

<sup>2</sup> Płodozmian – system zagospodarowania ziemi uprawnej, oparty na zaplanowanym z góry na wiele lat następstwie roślin po sobie, na wyznaczonym do tego celu obszarze podzielonym na pola, jednocześnie dostosowany do specyficznych warunków rolniczo-ekonomicznych danego gospodarstwa.

<sup>3</sup> Trójpolówka – sposób uprawy roli polegający na podzieleniu pola na trzy części. Każdego roku uprawiane są na nim tylko dwie z nich, a trzecia ugoruje, co pozwala na „odpoczywanie” ziemi. Jedno pole obsiewano jesienią zbożem ozimym, drugie obsiewano wiosną zbożem jarym, a trzecie pole ugorowane stanowiło pastwisko. Co roku zmieniano kolejność upraw na poszczególnych polach. Ugorowano ziemię, która wiosną obsiana była zbożem jarym dojrzewającym później niż ozime. Po zbiorach jarki pole stawało się pastwiskiem do jesieni następnego roku, kiedy obsiewano je oziminą. Grunty całej wsi podzielone były na 3 części, a poszczególni właściciele mieli udział w każdej części. Wymuszało to wspólną pracę zwłaszcza przy żniwach. W Polsce trójpolówka pojawiła się w II połowie XII wieku, zaczęła się upowszechniać w wiekach XIII i XIV w związku z rozwojem lokacji na prawie niemieckim.

## 6

Z PUŁTUSKIEGO,  
„Słowo” 1882, nr 229, s. 2-3;  
rubryka: „Korespondencja prowincjonalna «Słowa»”;  
brak podpisu.

Kto chce reformować stosunki społeczne, nie dosyć żeby miał dobre chęci, ale musi przede wszystkim posiadać znajomość tych stosunków – inaczej narazi się na niekonsekwencję i śmieszność. Takiego losu doznało „Echo Łomżyńskie”<sup>1</sup>, podnosząc kwestię czeladzi folwarcznej, a najprzód pan M. Tw.<sup>2</sup>, który pisząc w „Echu Łomżyńskim” o czeladzi w powiecie mazowieckim, dowiódł prawie w każdym wierszu, że tak o stosunkach wiejskich i rolniczych naszego kraju, jak o stosunku czeladzi z dworem w warunkach, na których czeladź folwarczna pozostaje, nawet elementarnej pojęcia nie miał. Taka pisanina oczywiście, nie tylko że nie naprawi nic złego, jeżeli istotnie jest gdzieś ono do naprawy, ale zgoła żadnego lub przeciwny wywrze skutek, bo nic nie masz szkodliwszego dla każdej kwestii, jak podniesienie jej za pomocą faktów niezgodnych z istotnym stanem rzeczy. Zaraz też na artykuł pana M. Tw. o powiecie mazowieckim, pojawiły się w „Echu Łomżyńskim” dwie odpowiedzi: pierwsza znanego w tamtych stronach d-ra med., pana Wróbla<sup>3</sup>, człowieka poważnego, a druga podpisana przez jakiegoś „rolnika”. Z odpowiedzi tych obu widzimy, że pan M. Tw. pisał o czeladzi folwarcznej jak o żelaznym wilku i że nie miał wyobrażenia o stosunkach wiejskich i folwarcznych powiatu mazowieckiego. Z artykułu samego pana M. Tw. odgadnąć można, że musi mieć dobre serce, że pisuje do „Echa Łomżyńskiego” tylko w czasie wakacji i że o ile jeszcze nie był gospodarzem wiejskim, ani zwierzchnikiem czeladzi, o tyle pragnie być reformatorem losu klasy robotniczej na wsi. Wobec gradu sprostowań i zaprzeczeń, które posypały się przeciw panu M. Tw. „Echo Łomżyńskie” wystąpiło w numerze 28 z artykułem zredagowanym bardzo słabo, który miał obronić i redakcję, i pana M. Tw. i nie potępić wszystkich obywateli, a tylko ich część. W gruncie rzeczy jednak dowiódł, że „Echo” nie lepiej zna stosunki poza rogatkami łomżyńskimi niż współpracownik jego, pan M. Tw. Redakcja utrzymuje, iż jedyny błąd, jaki popełniła, jest ten, że pisząc o powiecie mazowieckim, wydrukowała nazwę pomienionego powiatu, gdy warunki przedstawione w rzekomej korespondencji dadzą się odnieść do „całego kraju”. I w dalszym ciągu redakcja przytacza cyfry i wiadomości niezgodne z rzeczywistym stanem położenia czeladzi folwarcznej, przytacza nie w złej wierze, tego jej nie zarzucamy, ale powtarza łatwowiernie lub przywodzi cyfry minimalne i wyjątkowe. Skąd „Echo” przyszło do znajomości stosunków czeladzi folwarcznej w „całym kraju”, gdy dowiodło nieznanym tej w pobliskim powiecie mazowieckim, tego wytłumaczyć nie podejmujemy się, tym bardziej, że w innym wierszu redakcja pisze, iż zna „trochę” stosunki wiejskie. Co do mnie, przyznaję się, iż nie znam powiatu mazowieckiego i obrony jego nie piszę, ale mieszkam w tymże kraju i w tej guberni, którą „Echo” porównało z powiatem mazo-

wieckim, przyjmując go za o g ó l n y obraz stanu czeladzi dworskiej, i ta okoliczność włożyła mi pióro w rękę.

Otóż mam honor donieść, że tak „Echo Łomżyńskie”, jak współpracownik jego, pan M. Tw., mylą się i traktują rzecz wprawdzie dość efektownie, ale strasznie powierzchownie i – przepraszam za wyrażenie – dziecinnie, bez zastanowienia nad podstawą wszystkich stosunków ekonomicznych i rolniczych. Nic trudnego usiąść i pisać: że „są przyjemności, są rozkosze na świecie, które biedny zna tylko z nazwiska”<sup>4</sup>, że „biednemu człowiekowi ciężko żyć na świecie” itd. itd. Wszak papier i atrament tani, a w nagrodę dla improwizowanego<sup>5</sup> filantropa przychodzi sława i wewnętrzne zadowolenie, że działa w imię uciśnionej ludności. A i to nagroda niemała, bo nie przypuszczamy, aby autorowie i reporterzy z „Echa Łomżyńskiego” kierowali się innymi pobudkami. Daleko trudniej jednak, mając folwark, przy ogólnie ciężkich i niedostatecznych naszych warunkach ekonomicznych, społecznych, administracyjnych, sądowych, serwitutowych itd., zadośćuczynić wymaganiom wszelkim, czeladzi płacić więcej, niż ona żąda, niż jest warta jej praca i w ogóle zadowolić wszystkie redakcje, wszystkich autorów, korespondentów i reporterów. Takich rzeczy nikt jeszcze nie dokazał i darmo by się o ich dokazanie kwapił.

W kraju, który w stosunku do obszaru ziemi ma tak mało ludności i rąk do pracy jak nasz, w kraju, w którym przed kilkunastu laty cała ludność w obrębie wiosek zamieszkała (gospodarze, zagrodnicy<sup>6</sup>, kopczarze<sup>7</sup> i czeladź<sup>8</sup>) uwłaszczona została dziedzicznie, jeszcze tak prędko nie może być mowy o proletariacie bezrolnym, ani wyzyskiwaniu pracy przez możniejszych rolników, ale przeciwnie, istnieje wszędzie konkurencja o robotnika i wysoka konkurencja o dobrego sługę, która sprawia, że byle człowiek pracowity i wierny, starają się o niego wszyscy i na wysokości wynagrodzenia licytują. O takim fakcie, żeby sługa pracowity cierpiał u nas głód lub nie mógł dostać obowiązku, nikt z nas jeszcze nie słyszał. Czy wynagrodzenie parobka jest u nas dostatecznym, czy za niskim, to tylko bardzo naiwny publicysta może usiłować rozstrzygnąć w improwizowanym artykule nieopartym ani na ścisłym obliczeniu wartości pracy, ani na znajomości budżetu gospodarczego i stosunku produkcji rolnej do ilości i jakości pracy, ani nawet na wiadomości o pobieranym wynagrodzeniu, której zupełną nieświadomość wykazała redakcja „Echa Łomżyńskiego”. Wiadomym jest powszechnie, że pensja naszego parobka tudzież obliczana na gotówkę jego ordynaria<sup>9</sup>, mieszkanie, opał, całoroczne utrzymanie krowy z przychówkami, dodatek na sól, podatki, sto prętów kwadratowych<sup>10</sup> nawiezionego co dwa lata i uprawianego ogrodu i rozmaite w różnych majątkach drobne dodatki wynoszą przeciętnie jako utrzymanie jednej rodziny prawie w całym kraju około 150 rs.<sup>11</sup> rocznie. Dla mieszkańców miast i dla redakcji „Echa Łomżyńskiego” może się wydawać niczym te 150 rs., ale my rolnicy wiemy, że musimy w każdym folwarku utrzymać tyle mniej więcej rodzin, ile mamy włók<sup>12</sup> ornej ziemi, zatem na każdej włóce folwarcznej, nie licząc dziennego najemnika, spoczywa roczny ciężar rs. 150, a że nawet dzierżawa nie płaci się u nas wyżej nad 150 rs. z włóki, zatem pierwszą dzierżawę z ziemi pobiera nasza czeladź, bo czy się dziedzicowi urodzi lub nie urodzi, czy go dotknie susza, grad, powódź, rok mokry, pożar lub jakakolwiek inna klęska, bez której się obejść nie może, to czeladzi on zapłacić musi co do grosza i ordynarię wydać co do ziarenka. A jeżeli mu się jęczmień lub groch nie urodzi, to musi go kupić choćby najdalej i najdrożej, aby na ordynarię starczyło. Że wynagrodzenie powyższe wystarcza na utrzymanie rodziny parobka, to najwymowniejszym dowodem jest dość powszechna trudność, z którą nakłaniać potrzeba żony tych ludzi, aby chodziły na dzienny zarobek do dworu. Zresztą obejrzyjmy się na wysokość płacy gdzie indziej. Dróżnik szosowy pobiera od skarbu coś około 90 rs. rocznie i więcej nic, technik leśny wykwalifikowany zaczyna rządową służbę od jakiejś setki rubli na rok, są burmistrzowie w miasteczkach, którzy niewiele większą mają płacę.

Szanowne „Echo Łomżyńskie”, staczając szlachetną walkę z wiatrakami w obronie dobrobytu czeladzi folwarcznej i dopominając się wyższego dla niej uposażenia, nie wspomina nic o bardzo ważnej kwestii, a mianowicie: czy praca tej czeladzi więcej jest warta nad dzisiejszą płacę i jakie to środki ma pryncypał, aby zasłonić się przed napotykanym prawie na każdym kroku szkodnictwem, lenistwem i nieposłuszeństwem swojej czeladzi, jednym słowem, w jaki sposób może znaglić podwładnych, aby wypełniali zobowiązania swoje względem zwierzchnika. My rolnicy, wiemy z doświadczenia, że dziś nie mamy środków prawie żadnych w naszym kraju, środków podobnych, jakie istnieją w Niemczech. Odprawić sługę to się traci tylko robotnika, a zapłacić mu trzeba do końca roku, skarżyć do sądu to idiotyzm, bo gdy sąd wsadzi parobka do

kozy<sup>13</sup>, któż jeżeli nie dziedzic będzie stratny. Czeladź zna to krytyczne położenie nasze i stąd o sumiennym z jej strony wypełnianiu zobowiązań mowy nie ma. Cóż więc czynić pozostaje? Oto pan M. Tw. w „Echu Łomżyńskim” zaleca służącego napominać „nigdy wobec wszystkich, ale na cztery oczy, aby wzbudzić w nich, a nie osłabić poczucie godności”. Redakcja „Echa” zaleca znowu umoralniać własnym przykładem. Nie przeczymy, że są to rzeczy nader chwalebne, do których się zresztą nieraz uciekamy, ciekawi byłibyśmy jednak zobaczyć jako przykład te osobniki, które pozostając na usługach różnych redakcji, reporterów i publicystów najmoralniejszych, zostały już własnym ich przykładem umoralnione.

<sup>1</sup> „Echo Łomżyńskie” – tygodnik powstały w styczniu 1882 roku. Pismo zawierało między innymi kronikę miejscową, korespondencję z miast guberni łomżyńskiej, z kraju i ze świata. Z przerwami ukazywało się do 1884 roku.

<sup>2</sup> Nie udało się ustalić, kogo Gloger tu przywołuje.

<sup>3</sup> Nie udało się ustalić, kogo Gloger tutaj wymienia.

<sup>4</sup> Cytat ten nie pochodzi z żadnego konkretnego dzieła literackiego. Został stworzony przez Glogera na potrzeby tego artykułu, by jeszcze dobitniej wypuklić sprawę natury ekonomiczno-rolniczej na ziemiach polskich w kontekście szeregu infantylnych – jego zdaniem – artykułów o czeladzi folwarcznej ukazujących się na łamach ówczesnego „Echa Łomżyńskiego”.

<sup>5</sup> Improvizowany – indywidualny, niekonwencjonalny, wyjątkowy.

<sup>6</sup> Zagrodnik (łac. *hortulanus*) – chłop posiadający dom i gospodarstwo o obszarze nie większym niż 1/4 łana. Z racji posiadania skromnego kawałka ziemi, w odróżnieniu od kmieci, zagrodnicy nie byli w stanie wyżywić całej rodziny, z tej racji stawali się podstawową siłą najemną na wsi.

<sup>7</sup> W XIX wieku wyraz „kopczarz” był używany w dwóch znaczeniach. Według *Słownika języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego (Warszawa, 1900–1904), oznaczał: 1) tego, który się trudnił wyrabianiem sady, oraz 2) osadnika na gruncie wykarczowanym, wykopanym w lesie.

<sup>8</sup> Czeladź – dawna służba u arystokracji używana do posług w domu, jako straż w zamku itp., a także towarzysząca swoim panom w wyprawach wojennych.

<sup>9</sup> Ordynaria – wypłacana w naturze część zarobków robotników rolnych w folwarku albo oficjalistów dworskich.

<sup>10</sup> Pręt – staropolska miara długości i powierzchni. Miara polska, tzw. pręt nowy polski: 1 pręt nowy polski = 15 stóp = 4,22 metra. Miara pruska, tzw. pręt pruski: 1 pręt pruski = 12 stóp = 3,76 metra. 1 pręt kwadratowy według miary polskiej = 18,66 m<sup>2</sup>.

<sup>11</sup> Rs. (skrót) – rubel rosyjski.

<sup>12</sup> Włoka – dawna jednostka powierzchni gruntu ornego; też: grunt o takiej powierzchni; odpowiada wielkością łanowi chełmińskiemu. 1 włoka (nowochełmińska), 1 włoka chełmińska (staropolska) = 30 mórg = 17,955 ha = 179550 m<sup>2</sup>; 1 włoka „nowopolska” (od 1819 roku) = 30 mórg = 16,79616 ha.

<sup>13</sup> Koza – tu w znaczeniu więzienie, areszt. Dawniej także: pomieszczenie, w którym pozostawiało się ucznia za karę po zakończeniu lekcji; też: kara polegająca na zatrzymaniu ucznia w tym pomieszczeniu.

## [SPROSTOWANIE O NAZWISKU ALFREDA MOESA<sup>1</sup>],

„Słowo” 1882, nr 233, s. 3;

opublikowano w rubryce: „Kronika miejscowa i prowincjonalna”;

brak podpisu pod tekstem.

Sprostowanie. Ponieważ w korespondencji z Białegostoku do „Słowa” śp. Alfred Moes nazwany został mylnie Ostragiełłą-Moesem, pozostała przeto małżonka<sup>2</sup> prosi o sprostowanie: iż mąż jej, śp. Kamil Alfred Moes, zgoła nie posiadał i nigdy nie używał nazwiska, którym mianuje go korespondent białostocki.

<sup>1</sup> Kamil Alfred Moes (1852–1882) – fabrykant, młodszy syn Christiana Augusta Moesa (1810–1872), twórcy przemysłowej potęgi Choroczycy. Po śmierci ojca w 1872 roku odziedziczył dobra w Nowosiólkach (gospodarstwo ogrodnicze).

<sup>2</sup> Nie udało się ustalić biogramu tej osoby.

## Z ŁOMŻYŃSKIEGO,

„Słowo” 1883, nr 5, s. 2;

opublikowano w rubryce: „Korespondencje prowincjonalne «Słowa»”;

podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Mieszkańcy większych miast i w ogóle pisma warszawskie dość często powtarzają utarty komunał o ogólnej obojętności ziemian polskich dla piśmiennictwa krajowego. Dowodzi to najprzód<sup>1</sup> nieznajomości własnego kraju, a potem nieznajomości takichże stosunków za granicą. Kto sobie wyobraża, że rolnicy na przykład niemieccy lub belgijscy rozkupują i popierają wydawnictwa historyczne lub filozoficzne, ten bardzo się myli. Kupują oni przede wszystkim książki specjalne dotyczące ich zawodu. A że i u nas rzeczy nie tak źle stoją pod tym względem i książka dobra a przystępna znajdzie nabywców, to za najlepszy dowód niech posłuży *Encyklopedia rolnicza*<sup>2</sup>, która pomimo że kilkadziesiąt rubli kosztowała, została jednakże wyczerpana w prenumeracie przed ukończeniem druku i zaledwie na świat wydana już należy w handlu antykwarskim do najbliższych kruków. *Gospodyni litewska*<sup>3</sup>, *Ogrody północne* Strumiły<sup>4</sup>, *Ćwierczakowiczowa*<sup>5</sup>, doczekały się kilkunastu wydań. A jednak pomimo to wszystko, ta niezamożna i zacofana prowincja wysyła do Warszawy kilka milionów złp. rocznie na książki, prenumeratę czasopism i wydawnictw zbiorowych. Ileż to dzieł wydano w Lipsku i Paryżu, które, pomimo cen wysokich, przywędrowały do nas i wyczerpane w handlu zostały. Toteż nie ma prawie domu obywatelskiego, w którym nie prenumerują kilka czasopism, nie ma powiatu, w którym nie znajduje się kilka mniejszych lub większych biblioteczek. Nie twierdzimy, że wszystkie domy obywatelskie kupują stale książki, ale w każdym razie przeciętnie wzięte nabywają daleko więcej niż na przykład na książki niemieckie wydają Niemcy, którzy w naszym kraju osiadają.

Czy w wyborze czasopism kierujemy się zawsze wytrawnym poglądem, czy umiemy przeczuci i ocenić ich tendencje, czy mamy instynkt do poparcia dążności zacniejszych i gruntowniejszych, a odepchnięcia blichtrów – to rzecz inna. Statystyka prenumeraty wykazuje, że zmysł krytyczny dość słabo jest rozwinięty wśród naszej publiczności, a poważniejszy pogląd panuje w kołach mniej licznych. Ogółowi czytającemu chodzi przede wszystkim o zabawę, a na ostatek o pożytek, mała zaś jego część kładzie na pierwszym planie pożytek, a na drugim zabawę. Taka na przykład „Biblioteka Warszawska” w najzacniejszym obywatelskim kierunku redagowana, a w ostatnich czasach wybornie ożywiona przez nową redakcję, nie cieszy się licznym zastępem czytelników, choć w każdym wykształconym domu polskim znajdować się powinna. Za „Biblioteką” idzie „Niwa”, równie przez ogół naszych ziemian nie poparta, pomimo że dla ich sfery specjalnie przeznaczona, pod ich kierownictwem zostająca, sprawami większej własności ziemskiej godliwie opiekująca się, w obronie ziemiaństwa do dzielnej szermierki zawsze gotowa i w obywatelskim duchu redagowana. Trzecim pismem, które powinno by się cieszyć największą popularnością w zakresie życia praktycznego, a niestety nie cieszy się wcale, jest „Gospodyni Miejska i Wiejska”. Tym razem konserwatyzm naszych gospodyń nie zasługuje wcale na uwielbienie. Jeżeli bowiem stara, choć niezła książeczka pani Ciundziewickiej (*Gospodyni litewska*) rozchodzi się obficie w coraz nowych wydaniach, to trudno pojąć, dlaczego tak mało względów doznaje pismo periodyczne tej samej dziedzinie poświęcone, ale przez uczonego specjalistę i agronoma redagowane, nieskończenie szerszy zakres obejmujące, żywotne, za postępem, ulepszeniami i wynikami doświadczeń w ucywilizowanym świecie śledzące, mnóstwem drzeworytów objaśnione i pragnące w szpaltach swoich udziału dla naszych gospodyń, żeby jak najliczniej raczyły uwagami swoimi i doświadczonymi wiadomościami to pierwsze dla gospodyń pismo polskie zasilać.

Z wydawnictw naukowych kraju naszego specjalnie dotyczących nie możemy pominąć „Pamiętnika Fizjograficznego”, którego corocznie ukazuje się jeden gruby tom. Celem „Pamiętnika” jest, jak wiadomo,

gruntowne poznanie przyrody naszego kraju: jego klimatu, wód, minerałów, roślin, zwierząt i ludzi. Cel to arcyżywotny pod względem naukowym i praktycznym i nawet arcyobywatelski pod względem społecznym. Redakcja dobiera prace sumiennych badaczy, na gruncie nauki obecnej stojących. Ale ludzie, którzy tyle mówią o przywiązaniu do tego kraju, nie są wcale ciekawi poznać się z nim bliżej, bo oto pierwszy i drugi tom nie liczył więcej nad półtorej setki prenumeratorów.

Z wydawnictw historycznych najchłodniejszego przyjęcia względnie do swej doniosłej wartości doznały dzieła śp. Juliana Bartoszewicza<sup>6</sup>, tego nieporównywanego z nikim magnata erudycji dziejowej i wewnętrznej historii polskiej.

Ale mamy religijne obowiązki i względem młodszych braci. Każdy człowiek oświecony ma obowiązek sumienia w możliwym dla siebie zakresie rozjaśniać otaczające go uroki. Mamy ciemną i niemoralną czeladź<sup>7</sup>, a iluż z nas prenumeruje dla niej „Gazetę Świąteczną”, którą prostaczkowie czytają chciwie i w niej znajdują tyle moralnego pokarmu. Mamy po wsiach karczmy, a w iluż znajdziemy obok wódki pismo ludowe – obok demoralizacji promyk wiedzy i zachętę do dobrego.

<sup>1</sup> Najprzód – dawniej: najpierw.

<sup>2</sup> Zob. *Encyklopedia rolnicza*, T. I-XI, skład kom. red.: J. Alexandrowicz, Wł. Andrychiewicz skład delegacji wykonawczej St. Chaniewski [et al.], Warszawa 1890–1902.

<sup>3</sup> Anna Ciundziewicka z d. Prószyńska (1803–1850) – autorka popularnego XIX-wiecznego podręcznika gospodarstwa domowego zatytułowanego *Gospodyni litewska czyli Nauka utrzymywania porządku domu...* (1856), wzbogaconego także przez pisarkę o 108 przepisów kulinarnych oraz apteczkowych. Wydała również książkę *Rocznik gospodarski...* (1854). Ciundziewicka kształciła się w Wilnie na pensji prowadzonej przez Ksaweręgo Deybła i jego żonę. Wyszła za mąż za Józefa Ciundziewickiego (ur. ok. 1790 r.), byłego (1820–1823) marszałka szlachty powiatu borysowskiego. Po ślubie zamieszkała z mężem w należącej do jego rodziny wsi Kiszczyna Słoboda leżącej w powiecie borysowskim, niegdysiejszej posiadłości Kiszaków. Wiodła życie żony ziemianina, zajmując się prowadzeniem domu, wychowaniem dzieci i sprawami poddanych chłopów. Przyjaciółmi domu Ciundziewiczów byli m.in. poeta Antoni Edward Odyniec oraz Eustachy i Konstanty Tyszkiewiczowie, badacze dziejów Litwy i Rusi.

<sup>4</sup> Józef Strumiłło (1774–1847) – ogrodnik, botanik, właściciel zakładu ogrodniczego w Wilnie („Ogród Strumiłły”) cieszącego się szeroką popularnością. Autor książek: *Ogrody północne* (tom 1-3, 1820), *Słownik kwiatowy* (1834), *Pszczelnictwo ogrodowe, czyli domowe* (1837).

<sup>5</sup> Lucyna von Bachman, primo voto Staszewska, secundo Ćwierczakiewiczowa (1829–1901) – autorka książek kucharskich oraz innych poradników traktujących o prowadzeniu gospodarstwa domowego, publicystka. Wydała między innymi: *Nauka robienia kwiatów bez pomocy nauczyciela: z 239 rycinami* (1879) oraz *Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić czyli Porządki domowe* (1887).

<sup>6</sup> Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, kustosz Biblioteki Głównej w Warszawie, honorowy członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor 1291 haseł w *Encyklopedii i Orgełbranda*.

<sup>7</sup> Czeladź – dawna służba u magnatów i szlachty.

## 9

### Z OKOLIC TYKOCINA,

„Słowo” 1883, nr 341, s. 2;

zamieszone w rubryce: „Korespondencje «Słowa»”;

podpis pod tekstem: „Ziem...”.

Wschodni kraniec guberni łomżyńskiej graniczący z gubernią grodzieńską stanowi dzisiaj powiat mazowiecki. Powiat ten w stronie północnej przecięty jest traktem bitym, tak zwanym białostockim, nie posiada jednak najważniejszej dla niego komunikacji szosowej, która połączyłaby dwa główne jego punkty, to jest Tykocin<sup>1</sup>, i stolicę powiatu, którą jest Wysokie Mazowieckie<sup>2</sup> (przezywane urzędownie „Mazowieck”). Powiat nasz należy do ludniejszych, ma w ogólności ziemię dobrą i ludność wiejską zamożną. Zbývá mu

tylko na dobrych drogach, pod względem których czuje on się bardzo nieszczęśliwym i upośledzonym wśród innych powiatów. Tykocin od Wysokiego odległy o mil pięć, a droga, która łączy te dwa punkty, jest główną arterią komunikacyjną w powiecie. Na przestrzeni tych mil pięciu zrobiono dawniej blisko trzy mile szosy, a pozostaje jeszcze do zrobienia wiorst 16. Bez tych wiorst 16 reszta szosy nie ma prawie żadnego znaczenia, ponieważ niewiele stanowi przebyć kawałek dobrej drogi, gdy później można kark skręcić i w błocie utonąć. Na przestrzeni owych 16 wiorst zbudowanie drogi nie napotyka żadnych trudności. Rzek ani gór wysokich nie ma tu wcale, przeciwnie, okolica prawie płaska i zasiana narzutowym granitem, to jest najwyborniejszym materiałem do budowy dróg bitych. Już przed laty kilkunastu drogę tą w znacznej części, mianowicie w okolicy wsi Kropiewnicy<sup>3</sup>, wyprostowano, rowami okopano i kamienie zwieziono. Zdają się one same prosić o to od lat wielu, żeby je potłuczono na szaber<sup>4</sup> i rozsypano na drodze. Ten sam kamień, o który podróżni rozbijają dziś koła wozów i powozów, zużytkowany po ludzku stworzy najwyborniejszą powierzchnię drogi. Ten sam brukowiec, który sterząc pojedynczo wśród drogi, wywołuje tylko przekleństwa jadących, rozdzielony na cząstki i rozścielony na poziomie, przyniesie ekonomiczną przysługę wszystkim mieszkańcom. Środki pieniężne na pobudowanie szosy mamy także, bo powiat nasz płaci rocznie około dziesięć tysięcy rubli podatku szarwarkowego<sup>5</sup> na budowę i konserwację dróg szosowych Ukazem Najwyższym<sup>6</sup> przeznaczonemu. Chodzi tylko o to, żeby prawo zostało w czyn wprowadzone.

Nadmienić przy tym należy, że droga, o której piszemy, przechodzi przez miasteczko Sokoły<sup>7</sup>, w którym odbywają się bardzo liczne ruchliwe targi i jarmarki. I że z Sokół nader pożądaną byłaby szosa do Łapy<sup>8</sup>, odległych wiorst dziewięć. Łapy są stacją I klasy na Kolei Petersbursko-Warszawskiej<sup>9</sup> i nie posiadają ani kawałka szosy, która połączyłaby ten ważny punkt z okolicą. Trudno istotnie uwierzyć, a jednak jest to prawdą, że na wiosnę i w jesieni prawie niepodobna z pobliskich wiosek dostać się w jakikolwiek sposób do pierwszorzędnej stacji kolejowej. Słyszeliśmy, że fundusze gromadzące się z podatku szarwarkowego w naszym powiecie obracane są w części na budowę dróg w innych powiatach. Nie wierzymy przecież, aby tak być miało, ponieważ żadna logiczna przyczyna podobnej filantropii nie usprawiedliwia. Nie przeczymy, że i drugi jakiś powiat może równie jak nasz potrzebować pewnej komunikacji, to rzecz prosta, ale każdy z powiatów ma swoje fundusze szarwarkowe mniej więcej równie znaczne, za które corocznie pewną przestrzeń drogi bitej zbudować można. Wiemy też o powiatach, w których co roku przybywa jakaś droga nowa lub gruntowna reperacja zepsutej i tym to powiatom zazdrości bardzo nasz mazowiecki. U nas bowiem od lat kilkunastu zbudowano tylko 15 wiorst szosy nowej (z Mazur<sup>10</sup> do Szepietowa<sup>11</sup>) i naprawiono kilka wiorst starej pod Tykocinem, która znowu naprawy gwałtownej potrzebuje.

<sup>1</sup> Tykocin – w czasach Glogera miasteczko na lewym brzegu rzeki Narwi, w XIX wieku znajdujące się w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego; obecnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim.

<sup>2</sup> Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku osada miejska, centrum powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego, położone nad rzeką Brok; obecnie miasto i gmina w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

<sup>3</sup> Kropiewnica – w czasach Glogera wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego; obecnie znajduje się ona w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Kobylin-Borzymy. W czasach I Rzeczypospolitej Kropiewnica należała do ziemi bielskiej.

<sup>4</sup> Szaber – tłuczeń, szuter, kruszywo z drobno tłuczonego kamienia, używane do pokrywania i utwardzania nawierzchni dróg.

<sup>5</sup> Podatek szarwarkowy – roboty służebne.

<sup>6</sup> Ukaz (ros. указ) – w dawnej i obecnej Rosji dekret, edykt lub akt prawny wyższego rzędu wydawany przez cara lub prezydenta.

<sup>7</sup> Sokoły – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, położona około 25 km od Białegostoku; współcześnie: wieś i gmina w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

<sup>8</sup> Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego; obecnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Łapy.

<sup>9</sup> Kolej Petersbursko-Warszawska – linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem, otwarta w 1862 roku.

<sup>10</sup> Mazury – region geograficzno-kulturowy w północno-wschodniej Polsce. Obejmuje tereny Pojezierza Mazurskiego i Pojezierza Iławskiego, administracyjnie wchodzi w skład województwa warmińsko-mazurskiego.

<sup>11</sup> Szepietowo – kilka wsi i folwarków w powiecie mazowieckim, guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego. Mieściła się tu stacja drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej. Dziś to miasto w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.



ŁOMŻA (KORESP. WŁASNA),  
 „Słowo” 1886, nr 165, s. 3;  
 zamieszono w rubryce: „Z różnych stron”;  
 brak podpisu pod tekstem.

Od mieszkańców powiatu mazowieckiego, graniczącego z gubernią grodzieńską, dochodzą nas skargi i uzalenia na małą ilość dróg bitych w tym powiecie i w ogóle nieszczęśliwy stan wszelkich dróg komunikacyjnych. Otrzymano tam wiadomość, iż rząd gubernialny łomżyński odniósł się do ministerium z projektem, aby drogi szosowe, które zaczęto budować w powiecie mazowieckim, zamieniono z klasy I-ej na II-gą, czyli oddano pod dozór gminom i w dalszym ciągu zaniechano ich budowy. Projekt taki wydaje się nam nieprawdopodobnym z wielu względów. Wybudować kawałek szosy, a później resztę porzucić, oddając kawałek skuteczniejszy pod niedołączną opieką władz gminnych, to równa się wyrzuceniu w błoto wydanego już znacznego kapitału. Nawet tam, gdzie istnieje już znaczna ilość dróg bitych, gdzie o materiał szosowy jest trudno i gdzie na przeszkodzie stają rzeki i bagna, trudno by się spodziewać czegoś podobnego. Lecz w powiecie mazowieckim, posiadającym ludność gęstą, a dróg szosowych tak mało, materiał do ich zbudowania niezmiernie obfity, łatwy, tani i dobry, a przeszkód w postaci gór, rzek lub błot prawie żadnych; jednym słowem tam, gdzie wszystko w przyrodzie sprzyja, gdzie rolnicze i ekonomiczne stosunki miejscowe domagają się tego koniecznie i środki materialne są po temu z podatku drogowego, którego powiat mazowiecki opłaca rocznie podobno przeszło 9 000 rs., tam niepodobna dopuścić, żeby nie chciano uczynić zadość istotnej potrzebie i nie korzystać ze sprzyjających okoliczności. Dość tylko przejechać się z Tykocina<sup>1</sup> do Mazowiecka<sup>2</sup>, gdzie 20 wiorst szosy już istnieje, a 17 jeszcze brakuje, i przypatrzeć się, jak na tych 17-tu wiorstach nie potrzeba budować ani mostów, ani grobli, tylko zużytkować materiał, który jest na miejscu; granit<sup>3</sup> w niewielkich bryłach, bądź nagromadzony już umyślnie, bądź oczyszczając z niego szeroką drogę i przyległe do niej zagony pól i te wzgórza żwirowe, przez które trakt w paru miejscach przechodzi, aby ocenić, jak tanim kosztem można zbudować te 17 wiorst, bez których owe 20 nie ma żadnego znaczenia, a nabierze wielkiego, gdyż cały powiat pozyska tym sposobem komunikację z Tykocina, który jest największym jego miastem, i z rzeką Narwią<sup>4</sup>, która od Tykocina jest spławną. Zatwierdzona dawniej, ale niezbudowana jeszcze, szosa z Sokół<sup>5</sup> do stacji Łapy<sup>6</sup>, tylko półtora mili długa, zostająca w równie łatwych do wykonania warunkach, uzupełniłaby tak niezbędną i wielkiego znaczenia komunikację, znowu całego powiatu z główną w jego granicach stacją Kolei Warszawsko-Petersburskiej<sup>7</sup>.

<sup>1</sup> Tykocin – w czasach Glogera miasteczko na lewym brzegu rzeki Narwi, w XIX wieku znajdujące się w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego; obecnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim.

<sup>2</sup> Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku osada miejska, centrum powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego, położone nad rzeką Brok; obecnie miasto i gmina w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

<sup>3</sup> Granit – głębinowa kwaśna skała o budowie jawnokrystalicznej, zbudowana z kwarcu, skalenia potasowego i plagioklazu oraz biotyту. Nazwa granitu pochodzi z wł. – *granito*, od łac. *granum* – ziarno.

<sup>4</sup> Nariew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 km, z czego większość w Polsce (448 km), a reszta – na Białorusi, gdzie bierze swój początek. Tylko na odcinku 1 km Nariew stanowi granicę polsko-białoruską.

<sup>5</sup> Sokół – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, położona około 25 km od Białegostoku; współcześnie: wieś i gmina w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

<sup>6</sup> Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego; obecnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Łapy.

<sup>7</sup> Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.